Upadek Zachodu: kapitał, praca i technologia według Moyo

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi wnikliwą analizę współczesnego kryzysu gospodarczego Zachodu w oparciu o myśl Dambisy Moyo. Autor rzuca wyzwanie tradycyjnemu postrzeganiu PKB, definiując kapitał jako skondensowaną formę zaufania i instytucjonalną obietnicę przyszłej nagrody. Artykuł demaskuje systemowe patologie, takie jak finansjalizacja gospodarki, traktowanie systemów emerytalnych jako schematów Ponziego oraz destrukcyjny wpływ baniek spekulacyjnych finansowanych kredytem. Wskazuje na niebezpieczne przesunięcie środka ciężkości ekonomicznej na Wschód oraz proces technologicznego samowywłaszczenia. Kluczowym wnioskiem jest konieczność odejścia od krótkowzroczności elit politycznych na rzecz długofalowego myślenia o aktywach produkcyjnych, innowacjach i merytokracji, co jest niezbędne do uratowania fundamentów zachodniego dobrobytu przed nieuchronną aporią.

This text provides a thorough analysis of the contemporary Western economic crisis, drawing on the thought of Dambisa Moyo. The author challenges the traditional understanding of GDP, defining capital as a condensed form of trust and an institutional promise of future reward. The article exposes systemic pathologies such as the financialization of the economy, the treatment of pension systems as Ponzi schemes, and the destructive impact of credit-financed speculative bubbles. It highlights the dangerous shift of economic center of gravity to the East and the process of technological self-expropriation. A key conclusion is the need to abandon the short-termism of political elites and embrace long-term thinking about productive assets, innovation, and meritocracy, which is essential to saving the foundations of Western prosperity from inevitable aporia.

Artykuł analizuje kondycję zachodniego kapitalizmu, demaskując jego fundamentalne błędy w rozumieniu kapitału. Wbrew powszechnemu przekonaniu, kapitał to nie tylko zasoby finansowe czy wzrost PKB, lecz przede wszystkim skondensowana forma

zaufania pokoleniowego, obietnica wynagrodzenia dzisiejszego wysiłku w przyszłości. Zachód, skoncentrowany na bieżącej konsumpcji i wzroście, zaniedbał akumulację kapitału, tworząc iluzję bogactwa opartego na długu. Dambisa Moyo diagnozuje zachodnie systemy emerytalne jako współczesne schematy Ponziego, oparte na założeniu nieustannego dopływu nowego kapitału. Utrata monopolu na innowacje, błędna alokacja zasobów i degradacja etosu pracy dodatkowo osłabiają fundamenty zachodniej gospodarki, podczas gdy kraje wschodzące gromadzą zasoby i inwestują w długoterminowy rozwój. Artykuł prowokuje do refleksji nad naturą wzrostu, pracy i technologii w kontekście globalnych zmian.

SŁOWA KLUCZOWE

kapitał | Dambisa Moyo | akumulacja kapitału | dźwignia finansowa | schemat Ponziego | systemy emerytalne | bańka spekulacyjna | produktywność | demografia | kapitał ludzki | aporia | aktywa produkcyjne | dług publiczny | innowacja | merytokracja

Kapitał i PKB: różnica między zasobem a przepływem

Kapitał, jeśli spojrzeć na niego wnikliwie, wymyka się prostym definicjom. Nie jest ani sumą materialnych dóbr, ani strumieniem pieniądza mierzonym rocznym wzrostem PKB. Jest czymś znacznie głębszym: to skondensowana forma zaufania rozciągniętego w czasie. Stanowi instytucjonalny zapis obietnicy, że dzisiejszy wysiłek, ryzyko czy wstrzemięźliwość zostaną w przyszłości docenione i wynagrodzone. Właśnie tutaj Zachód, przez dekady myląc kapitał ze wzrostem bieżącej konsumpcji, popełnił fundamentalny błąd kategorialny. Dambisa Moyo diagnozuje go z chirurgiczną precyzją, porównując rozwinięte gospodarki do biblijnego marnotrawnego syna, który trwoni odziedziczony majątek w naiwnym przekonaniu, że sam fakt posiadania wysokich dochodów gwarantuje mu przyszłość.

U podstaw tej diagnozy leży kluczowe rozróżnienie: między zasobem a przepływem. Produkt krajowy brutto jest bowiem przepływem – chwilową migawką, pomiarem intensywności gospodarczej tu i teraz. Kapitał natomiast jest zasobem, fundamentem, który albo się wzmacnia i reprodukuje, albo ulega powolnej erozji. Można generować imponujący przepływ, jednocześnie niszcząc zasób, tak jak można szybko ogrzać dom, paląc w kominku jego własne elementy konstrukcyjne. Płomień będzie wysoki, a statystyki imponujące, lecz dom zniknie. Paradoks

nowoczesnej ekonomii polega na tym, że nasze narzędzia statystyczne i polityczne nagradzają właśnie intensywność tego spalania, a nie trwałość samej struktury.

Zachodnie emerytury: systemowy schemat Ponziego

W tej perspektywie zachodnia obsesja na punkcie własności mieszkaniowej jawi się jako fundamentalny, systemowy błąd alokacyjny. Nieruchomość, która nie generuje strumienia dochodu, pozostaje bowiem aktywem konsumpcyjnym, a nie produkcyjnym. Jej rzekoma zdolność do pomnażania wartości opiera się na kruchym założeniu, że w przyszłości zawsze znajdzie się podmiot gotów zapłacić więcej. To czyni z niej klasyczny przypadek konstrukcji spekulacyjnej, napędzanej logiką większego głupca. Państwowe subsydia, gwarancje kredytowe i ulgi podatkowe nie wspierały realnej akumulacji kapitału, lecz jedynie maskowały jej brak, tworząc miraż bogactwa tam, gdzie faktycznie narastało wieloletnie zobowiązanie.

Iluzja ta ma jednak charakter głęboko antropologiczny, dotykający samej definicji posiadania. Obywatel obciążony długiem hipotecznym przestał odróżniać własność od kontroli, utożsamiając prawo do zamieszkiwania z faktycznym władaniem. Tymczasem, dopóki zobowiązanie nie zostało w pełni spłacone, był on jedynie rezydentem tolerowanym przez instytucję finansową. Jego status ontologiczny bardziej przypominał status dzierżawcy niż suwerennego właściciela, a akt własności pozostawał obietnicą rozciągniętą na dekady.

Nieruchomości: pułapka błędnej alokacji kapitału

W tym miejscu Moyo dotyka sedna nowoczesnej patologii finansowej, analizując fundamentalną relację między kapitałem własnym a długiem. Kapitał własny, jako roszczenie rezydualne do zysków, jest ontologicznie sprzężony z ryzykiem. Jego posiadacz akceptuje zmienność, ponieważ potencjał zysku nie ma górnej granicy, podczas gdy strata jest ściśle ograniczona. Dług natomiast z definicji domaga się stabilności, gdyż jego wynagrodzenie jest z góry określone, a ryzyko asymetryczne. W zdrowej architekturze kapitalizmu to wierzyciel pełnił funkcję dyscyplinującą, pilnując, aby zarząd nie przekraczał granicy między przedsiębiorczością a hazardem. Jednakże w momencie, w którym państwo zaczęło gwarantować zobowiązania, a instytucje uznano za zbyt duże, by upaść, wierzyciel został znieczulony. Ryzyko zostało odłączone od odpowiedzialności.

Efektem była eksplozja dźwigni finansowej, która nie finansowała innowacji, lecz spekulację. Warto tu przywołać kluczowe rozróżnienie między bańką produktywną a bańką destrukcyjną. Bańka finansowana kapitałem własnym, nawet jeśli pęka, pozostawia po sobie realną wartość:

infrastrukturę, wiedzę i kompetencje, które stają się fundamentem przyszłego wzrostu. Bańka finansowana długiem, osadzona w aktywach nieproduktywnych, pozostawia po sobie jedynie zobowiązania i sparaliżowany system bankowy – toksyczne dziedzictwo na dekady. Kryzys z 2008 roku był właśnie takim przypadkiem patologii strukturalnej, a nie zwykłym cyklem koniunkturalnym. Był symptomem choroby, nie jej naturalnym rytmem.

Dobrowolny transfer technologii do krajów wschodzących

Podczas gdy Zachód konsumował własną przyszłość, żyjąc na kredyt zaciągnięty u jutra, reszta świata cierpliwie gromadziła zasoby. Państwowe fundusze majątkowe krajów wschodzących stały się materialnym zapisem strategii opartej na odroczonej gratyfikacji, akceptującej niższą bieżącą konsumpcję w zamian za długoterminową kontrolę. Chiny, działając jako maksymalizator wolumenu, a nie zysku, skupowały amerykański dług nie z powodu jego finansowej atrakcyjności. Robiły to, by stabilizować popyt na własną produkcję i tym samym gwarantować wewnętrzną spójność społeczną. Była to transakcja o charakterze czysto geopolitycznym, nie finansowym.

I tu właśnie napotykamy logiczną pułapkę, która obnaża aporię, czyli wewnętrzną sprzeczność, zachodniego myślenia o kapitale. Rozważmy trzy fundamentalne twierdzenia. Pierwsze: trwały wzrost gospodarczy wymaga akumulacji kapitału. Drugie: wysoka konsumpcja jest miarą dobrobytu. Trzecie: dług pozwala konsumować dzisiaj to, co zarobimy jutro. Jeśli przyjmiemy wszystkie trzy za prawdziwe, tworzymy system, w którym dobrobyt, rozumiany jako konsumpcja, podcina gałąź, na której sam siedzi, niszcząc warunki akumulacji kapitału. Rozwiązanie tej zagadki, jak proponuje Dambisa Moyo, polega na zakwestionowaniu drugiego dogmatu: wysoka konsumpcja nie jest miarą dobrobytu, lecz często symptomem jego schyłkowej fazy.

Gdy zabraknie tej intelektualnej korekty, kapitał zmienia swoją naturę. Zamiast być strukturalnym fundamentem przyszłego wzrostu, staje się finansowym znieczuleniem, maskującym paraliż decyzyjny elit politycznych. W tej mierze, w jakiej Zachód przestał odróżniać produktywną inwestycję od jałowej spekulacji, oddał sterowność własnej przyszłości w ręce tych, którzy cierpliwie myśleli w perspektywie dekad. Nie był to akt wrogiej agresji ze strony Wschodu, lecz nieunikniona konsekwencja fundamentalnej asymetrii horyzontów czasowych.

Na tym etapie analizy staje się jasne, że problem kapitału nie jest kwestią techniczną, lecz epistemologiczną. To kryzys zdolności do rozumienia czasu w ekonomii, a co za tym idzie – kryzys racjonalności instytucjonalnej. Słynne powiedzenie Johna Maynarda Keynesa, że w długim okresie

wszyscy będziemy martwi, stało się ironicznym mottem tej epoki. Tyle że cywilizacje upadają właśnie wtedy, gdy nie potrafią działać w długim okresie, a krótkoterminowe bodźce polityczne okazują się silniejsze niż długofalowa, strukturalna konieczność.

Bańka produktywna vs destrukcyjna: bilans korzyści

Kapitał, rozumiany jako skondensowana forma zaufania rozciągniętego w czasie, znajduje swoje pierwotne źródło w pracy, zarówno w jej biologicznym, jak i instytucjonalnym wymiarze. Nie istnieje bowiem żadna forma akumulacji, która nie byłaby pochodną czyjegoś wysiłku, kompetencji lub zdolności do koordynacji działań w ramach stabilnych struktur społecznych. Jednym z najbardziej brzemiennych w skutki złudzeń nowoczesności okazało się jednak przekonanie, że pracę można trwale odseparować od jej realnego kosztu, a jej wartość zabezpieczyć systemem publicznych obietnic, które unoszą się ponad demograficznymi i produkcyjnymi fundamentami wspólnoty.

W tej właśnie przestrzeni Dambisa Moyo formułuje jedną z najbardziej prowokacyjnych tez swojej analizy, nazywając zachodnie systemy emerytalne, zwłaszcza te o zdefiniowanym świadczeniu, największym schematem Ponziego w dziejach nowoczesnych państw. Użycie tego pojęcia nie jest retoryczną przesadą, lecz precyzyjnym narzędziem analitycznym. Schemat Ponziego, czyli mechanizm finansowy polegający na wypłacaniu zobowiązań wobec wcześniejszych uczestników z bieżących wpłat nowych, opiera się na jednym, kruchym założeniu: że strumień świeżego kapitału nigdy nie ustanie. Zachodnie systemy emerytalne opierają się na identycznej logice, z tą różnicą, że tę konstrukcję usankcjonowano prawem i opatrzono autorytetem państwa, co nadało jej pozór wiecznotrwałej stabilności.

W epoce powojennego boomu demograficznego ta misterna konstrukcja mogła funkcjonować bez zakłóceń. Liczba pracujących rosła bowiem szybciej niż liczba beneficjentów, a skokowy wzrost produktywności, napędzany industrializacją i edukacją, generował nadwyżki. System utracił jednak swoje matematyczne podstawy w momencie, gdy nałożyły się na siebie trzy procesy: wydłużenie średniej długości życia, spadek dzietności oraz wyhamowanie wzrostu produktywności. Obietnice złożone dekady wcześniej okazały się zobowiązaniami bez pokrycia. Realny koszt tych obietnic został wypchnięty poza oficjalne bilanse, tworząc potężny dług ukryty, którego skala nierzadko przewyższa dług jawny, widoczny w państwowych statystykach.

Reszta Świata: wolumen produkcji kosztem marży zysku

Z perspektywy ekonomii politycznej obserwujemy tu klasyczne przerzucenie ryzyka w czasie, w ramach którego koszty systematycznie obciążają tych, którzy nie mieli głosu przy podejmowaniu decyzji. Młodsze pokolenia dźwigają podwójny ciężar. Z jednej strony finansują obecne świadczenia, z drugiej zaś muszą samodzielnie gromadzić kapitał na własną, coraz bardziej niepewną przyszłość. Gdy systemy te opierają się już nie na realnej zdolności do samofinansowania, lecz wyłącznie na sile autorytetu i przyzwyczajenia, tracą swoją stabilizującą rolę. Zamiast tego stają się cichym mechanizmem erozji międzypokoleniowego zaufania.

Demografia, często postrzegana jako neutralne tło dla gospodarki, w rzeczywistości okazuje się jednym z jej fundamentalnych warunków brzegowych. Starzenie się zachodnich społeczeństw to nie tylko problem dla ministra finansów; to głęboka transformacja samej struktury ryzyka. Kurcząca się grupa pracujących musi bowiem utrzymać rosnącą rzeszę emerytów, podczas gdy sama praca na Zachodzie drożeje i traci globalną konkurencyjność. Kryzys pracy ma zatem wymiar ilościowy, ale nie tylko. Równie ważny staje się jego aspekt jakościowy.

Dambisa Moyo trafnie wskazuje na degradację etosu pracy, która nie jest prostym spadkiem dyscypliny, lecz głębokim zniekształceniem rynkowych i społecznych sygnałów. Zachodnie społeczeństwa zaczęły bowiem w skrajnie asymetryczny sposób nagradzać sektory o wątpliwej wartości dodanej, jednocześnie deprecjonując profesje kluczowe dla podtrzymania cywilizacji technicznej. Astronomiczne zarobki celebrytów, sportowców czy spekulantów finansowych stworzyły coś, co Moyo nazywa kulturą loterii. W jej ramach miliony ludzi inwestują czas i energię w pogoń za minimalnym prawdopodobieństwem sukcesu, zamiast rozwijać kompetencje o realnej wartości dla wspólnoty.

Mechanizm ten można precyzyjnie opisać jako systemową błędną alokację aspiracji. Gdy sygnały płynące z rynku – zarówno finansowe, jak i prestiżowe – rozmijają się z faktyczną użytecznością społeczną, racjonalna jednostka podąża za bodźcami. Jej wybory, choć logiczne w mikroskali, w perspektywie całego systemu okazują się destrukcyjne. Nie jest to zatem kryzys moralności, lecz defekt strukturalny. Społeczeństwo promujące iluzję błyskawicznego sukcesu masowo produkuje przegranych, po czym cynicznie obarcza ich winą za własną nieproduktywność.

Trzy scenariusze: przyszłość gospodarcza Zachodu

W tym układzie kluczową zmienną staje się postępująca degradacja edukacji. Porzucenie merytokracji na rzecz źle pojętego egalitaryzmu doprowadziło do systemowego obniżenia standardów i zatarcia kryteriów doskonałości. Szkoły i uniwersytety, zamiast pełnić swoją historyczną funkcję selekcyjną i formacyjną, przekształciły się w instytucje amortyzujące społeczne frustracje. Końcowym produktem tego procesu jest absolwent niezdolny do funkcjonowania w gospodarce opartej na wiedzy, przy czym równolegle obserwujemy zapaść w kształceniu specjalistów z dziedzin ścisłych i inżynieryjnych.

Paradoks ten pogłębia polityka migracyjna, która nosi znamiona autoagresji. Historycznie siła Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zasadzała się na zdolności do absorpcji talentów z całego globu. Dziś jednak biurokratyczne i wizowe bariery działają jak filtr odwrócony: najlepsi, po zdobyciu wykształcenia w zachodnich instytucjach, są systemowo wypychani do państw konkurencyjnych. W efekcie Zachód finansuje kapitał ludzki swoich rywali, dobrowolnie demontując jedną z ostatnich realnych przewag strategicznych.

Problem ten można ująć w ramy zagadki o charakterze metalogicznym. Przyjmijmy kilka przesłanek. Po pierwsze, utrzymanie systemu świadczeń wymaga wysokiej produktywności. Po drugie, wysoka produktywność zależy od jakości kapitału ludzkiego. Po trzecie, kapitał ludzki kształtuje się poprzez selektywną edukację i silne bodźce do wysiłku. Jeśli jednak w tym samym czasie promujemy system edukacyjny, który nie różnicuje, oraz system wynagrodzeń oderwany od produktywności, popadamy w sprzeczność performatywną – sytuację, w której nasze działania uniemożliwiają osiągnięcie deklarowanych celów. Wyjście z tej aporii wymaga uznania fundamentalnej prawdy: równość szans nie jest tożsama z równością wyników, a próba zastąpienia hierarchii kompetencji płaskim egalitaryzmem prowadzi do destrukcji samych fundamentów dobrobytu.

Kontrast z resztą świata staje się w tym świetle uderzający. Kraje wschodzące, pomimo własnych patologii, prowadziły konsekwentną politykę inwestowania w kapitał ludzki, traktując edukację techniczną jako strategiczny zasób państwa. Tam praca nie została jeszcze kulturowo odłączona od wysiłku i dyscypliny, a systemy socjalne budowano ostrożnie, często poświęcając bieżący komfort na rzecz przyszłych zdolności. Była to zimna, lecz skuteczna manifestacja strategii cierpliwości, w której krótkoterminowe wyrzeczenia podporządkowano długoterminowej akumulacji siły.

Dlatego zachodni kryzys pracy nie jest jedynie problemem ekonomicznym, lecz zjawiskiem o głębi antropologicznej. To kryzys wyobrażeń o naturze wysiłku, zasługi i samej przyszłości. Max Weber przypominał, że etos pracy nie jest danym nam instynktem, lecz kruchym konstruktem

kulturowym, wymagającym nieustannej reprodukcji przez kolejne pokolenia. Gdy ten fundament eroduje, nawet najbardziej wyrafinowane mechanizmy finansowe i instytucjonalne stają się bezsilne w próbie podtrzymania porządku gospodarczego.

Demografia destabilizuje strukturę systemów społecznych

Gdy kapitał uległ iluzorycznej financializacji, a praca została obciążona balastem niemożliwych do spełnienia obietnic, technologia pozostała ostatnim filarem, na którym Zachód przez dekady opierał swoją strukturalną przewagę. W sensie ekonomicznym nie jest ona bowiem ani odrębnym sektorem, ani prostą sumą wynalazków. To nazwa dla procesu wzrostu łącznej produktywności, czyli systemowej zdolności do generowania większej wartości przy niezmienionym nakładzie pracy i kapitału. Właśnie ten niewidzialny komponent pozwalał gospodarkom rozwiniętym utrzymywać wysoki standard życia mimo rosnących kosztów i demograficznego zmierzchu.

Dambisa Moyo diagnozuje jednak zjawisko, które można trafnie określić mianem technologicznego samowywłaszczenia. Zachód nie tyle utracił zdolność do innowacji w sensie absolutnym, ile przestał być jedynym miejscem, gdzie może się ona rodzić, rozwijać i być monetyzowana. Proces ten miał charakter stopniowy i, co kluczowe, w dużej mierze dobrowolny. W pogoni za krótkoterminową redukcją kosztów zachodnie korporacje przeniosły produkcję do krajów o niższych płacach, przekazując w pakiecie know-how, kompetencje organizacyjne i całą kulturę inżynieryjną. To, co miało być prostym outsourcingiem, w dłuższej perspektywie stało się transferem fundamentalnych zdolności.

Do tego dobrowolnego drenażu dołączyły praktyki przymusowe, obejmujące wymuszone spółki joint venture, systematyczne naruszenia własności intelektualnej oraz pozyskiwanie wiedzy poprzez działania wywiadowcze w cyberprzestrzeni. Moyo daleka jest od postrzegania tych praktyk jako patologii; widzi w nich żelazną logikę asymetrii bodźców. W świecie, w którym technologia decyduje o pozycji geopolitycznej, jej przejmowanie staje się formą racjonalnego działania państw aspirujących. Nie mają one bowiem żadnego interesu w respektowaniu reguł stworzonych przez hegemona, jeżeli reguły te utrwalają ich podrzędną pozycję.

W tym miejscu ujawnia się fundamentalny problem pasażera na gapę w sferze badań i rozwoju. Stany Zjednoczone i inne kraje zachodnie ponoszą gigantyczne koszty finansowania badań podstawowych, szczególnie w sektorze farmaceutycznym i biotechnologicznym. Proces opracowania nowego leku trwa często kilkanaście lat i pochłania miliardy dolarów, przy czym

zaledwie ułamek projektów kończy się sukcesem. Gdy jednak innowacja zostaje wreszcie skomercjalizowana, znaczna część świata korzysta z jej efektów, produkując tańsze odpowiedniki bez ponoszenia kosztów ryzyka badawczego.

Ekonomiczna racjonalność tego mechanizmu jest oczywista, lecz jego konsekwencje dla całego systemu są destrukcyjne. Jeżeli zwrot z innowacji jest systematycznie ograniczany przez globalną dyfuzję, maleje motywacja do podejmowania fundamentalnego ryzyka. Państwo zachodnie staje wówczas przed dylematem, który można sformułować jako trzecią zagadkę logiczną. Skoro innowacja jest dobrem publicznym, jej finansowanie wymaga kolektywnego wysiłku. Jeżeli jednak finansowanie pozostaje narodowe, a korzyści stają się globalne, wówczas racjonalnym zachowaniem każdego państwa jest niedoinwestowanie. Rozwiązanie tego paradoksu wymaga albo globalnej koordynacji kosztów, albo świadomej akceptacji technologicznego protekcjonizmu.

Kapitalizm państwowy: pragmatyczny model rozwoju

Zachód nie podążył żadną z tych ścieżek. Zamiast tego dopuścił do czegoś, co można nazwać systemową błędną alokacją aspiracji, gdzie najtęższe umysły i największe zasoby finansowe skierowano ku innowacjom o charakterze czysto finansowym. Handel wysokiej częstotliwości czy inżynieria instrumentów pochodnych, choć stanowią techniczne majstersztyki, generują znikomą wartość społeczną. Usprawniają bowiem jedynie redystrybucję istniejącego bogactwa, nie powiększając jego puli. Dambisa Moyo używa tu trafnej analogii z kuchnią, w której mistrz kulinarny całą energię poświęca na perfekcyjne ułożenie przypraw na półce, całkowicie zapominając o gotowaniu posiłku.

Historycznym symbolem tej krótkowzroczności pozostaje przypadek Detroit. Amerykański przemysł samochodowy przez dekady koncentrował się na powierzchownych modyfikacjach swoich produktów, ignorując fundamentalne zmiany technologiczne i energetyczne zachodzące na świecie. Podczas gdy azjatycka konkurencja inwestowała w efektywność, jakość i nowe napędy, giganci z Detroit doskonalili innowacje estetyczne zamiast strukturalnych. Ich upadek nie był zatem skutkiem nieuczciwej gry rynkowej, lecz konsekwencją fundamentalnego błędu w percepcji tego, czym w istocie jest postęp.

Równolegle kraje wschodzące zainicjowały systematyczny wzrost nakładów na badania i rozwój, traktując je nie jako autonomiczną decyzję korporacyjną, lecz jako integralny element strategii państwowej. Chiny masowo inwestowały w edukację inżynieryjną, infrastrukturę badawczą oraz technologie o kluczowym znaczeniu strategicznym, od energetyki jądrowej, przez sztuczną inteligencję, po technologie środowiskowe. Gwałtowny wzrost liczby patentów, publikacji

naukowych i wdrożeń przemysłowych nie jest w tym układzie dziełem przypadku. Jest rezultatem chłodnego, długofalowego planowania.

W tym kontekście kluczowe staje się pojęcie kapitalizmu państwowego, które Moyo analizuje nie jako ideologiczną alternatywę, lecz pragmatyczną odpowiedź na strukturalne niedoskonałości rynków. Jego logika polega na tym, że państwo nie musi bezpośrednio produkować dóbr, lecz zachowuje strategiczną kontrolę nad kluczowymi zasobami, kierunkami inwestycji i alokacją kapitału. Deng Xiaoping ujął tę filozofię w lapidarnej formule, stwierdzając, że nieważne, czy kot jest biały, czy czarny, byle łowił myszy. Produktywność zostaje tu wyniesiona ponad czystość doktryny.

Przewaga tego modelu zasadza się na zdolności do długoterminowej koordynacji działań, której brakuje demokracjom. Autorytarna struktura decyzyjna pozwala bowiem na błyskawiczne wdrażanie wielkich programów infrastrukturalnych i badawczych, bez konieczności podporządkowywania się krótkowzrocznym cyklom wyborczym. Wadą pozostaje oczywiście ryzyko systemowej sztywności i korupcji, które w skrajnych przypadkach mogą prowadzić do implozji, czego dowodem jest los Związku Radzieckiego. Moyo jednak ostrożnie zauważa, że chiński model wykazuje jak dotąd zaskakującą zdolność adaptacyjną, przypominając bardziej elastyczną, strategicznie zarządzaną korporację niż dogmatyczne imperium centralnego planowania.

Z perspektywy Zachodu oznacza to nic innego jak utratę monopolu na innowacje. Po raz pierwszy od czasów rewolucji przemysłowej kluczowe przełomy technologiczne mogą powstawać i powstają poza przestrzenią liberalnych demokracji, co stanowi zmianę o charakterze fundamentalnie cywilizacyjnym. Joseph Schumpeter twierdził, że kapitalizm żyje dzięki mechanizmowi twórczej destrukcji. Powstaje jednak pytanie ostateczne: co się dzieje, gdy destrukcja dotyka wyłącznie struktur

Scenariusz Ameryka walczy: bariery i koszty polityczne

Jeżeli dotychczasowy porządek gospodarczy Zachodu opierał się na przyspieszeniu i maksymalizacji krótkoterminowych wskaźników, to wzrost Reszty Świata przyjął formę niemal antytetyczną. Jego fundamentalną cechą stała się cierpliwość, rozumiana nie jako bierność, lecz jako świadome podporządkowanie bieżących decyzji długiemu horyzontowi czasowemu. Mamy tu do czynienia ze zderzeniem dwóch odmiennych racjonalności: pierwsza to logika lokalnej optymalizacji, druga – logika systemowego przetrwania. Reszta Świata, jak trafnie zauważa Dambisa Moyo, nie odrzuciła reguł gry stworzonych przez Zachód, lecz opanowała je do perfekcji, traktując je czysto instrumentalnie. Liberalizacja handlu, globalne rynki i ochrona własności stały

się nie wartościami, lecz narzędziami wzrostu. W tym sensie projekt Fukuyamy, wieszczący koniec historii, okazał się prognozą jednostronną. Historia nie dobiegła końca, lecz zmieniła podmiot, który najlepiej pojął jej zasady.

Kluczowym elementem tej strategii była maksymalizacja wolumenu zamiast maksymalizacji zysku. Zachodnia korporacja, rozliczana przez rynek kapitałowy w cyklach kwartalnych, dąży do jak najwyższej marży. Natomiast państwo działające w logice kapitalizmu państwowego dąży do utrzymania zatrudnienia, stabilności społecznej i kontroli nad strategicznymi sektorami. Jeżeli oznacza to akceptację niższych zysków, a nawet okresowych strat, jest to cena, którą decydenci są gotowi zapłacić. Wolumen staje się w tym układzie substytutem bezpieczeństwa. To rozróżnienie ma konsekwencje daleko wykraczające poza rachunek ekonomiczny, prowadząc do strategii wypierania konkurencji. Z perspektywy Zachodu działania te jawią się jako nieuczciwe, lecz z perspektywy państw wschodzących są logiczną odpowiedzią na presję demograficzną i polityczną. Zapewnienie pracy setkom milionów ludzi nie jest kwestią mikroekonomicznej efektywności, lecz warunkiem stabilności reżimu. Rynek zostaje podporządkowany logice państwa, a nie odwrotnie.

Drugim filarem strategii cierpliwości była akumulacja zasobów. Zamiast konsumować nadwyżki, kraje Reszty Świata gromadziły je w formie rezerw walutowych, państwowych funduszy majątkowych oraz bezpośrednich inwestycji w surowce i infrastrukturę. Proces ten miał charakter wyprzedzający, przypominając partię xiangqi rozpisaną na dekady. Przewidując przyszłe niedobory energii, wody, żywności i metali ziem rzadkich, państwa te zabezpieczały sobie dostęp do zasobów na dziesięciolecia. Umowy typu „surowce za pożyczki", przejęcia kopalń, portów i ziemi uprawnej nie były przypadkowymi transakcjami, lecz elementami spójnej mapy myśli, w której geografia została podporządkowana przyszłemu bilansowi energetycznemu i żywnościowemu.

W tym kontekście finansowanie długu Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, nabiera nowego znaczenia. Relacja określana mianem Chimeriki nie była wyrazem naiwności, lecz chłodną kalkulacją opartą na modelu vendor financing, czyli praktyce, w której sprzedawca finansuje klienta, aby ten mógł kupować jego produkty. Chiny finansowały amerykańską konsumpcję nie z wiary w stabilność dolara, lecz dlatego, że podtrzymywało to zatrudnienie w ich własnych fabrykach. Była to transakcja symbiotyczna, lecz głęboko asymetryczna w horyzoncie czasowym. Trzecim elementem tego modelu była rola państwa jako koordynatora długofalowej strategii. Kapitalizm państwowy nie jest powrotem do centralnego planowania w stylu radzieckim, lecz polega na selektywnej interwencji w

Samowystarczalność USA: fundament strategii brinkmanship

Yes, TFP = Total Factor Productivity = Łączna Produktywność Czynników Produkcji.

Dług, produktywność i władza: pętla zależności

Scenariusz „Ameryka walczy" jest propozycją przełamania tej inercji, lecz jego cena, odarta z retoryki, ujawnia się w bezlitosnej arytmetyce. Prawdziwa odbudowa kapitału ludzkiego to inwestycja rzędu kilku punktów procentowych PKB rocznie, podtrzymywana przez dekady. Wystarczy spojrzeć w przeszłość: w apogeum zimnej wojny wydatki Ameryki na badania i rozwój przekraczały 2,5 procenta PKB, przy czym lwią część stanowiły publicznie finansowane badania podstawowe. Dziś państwo finansuje niespełna 15 procent przemysłowych nakładów na B+R, podczas gdy w latach pięćdziesiątych jego udział przekraczał 40 procent. Odbudowa tej zdolności oznacza więc prosty, choć brutalny wybór: podniesienie podatków, ograniczenie transferów socjalnych albo jedno i drugie naraz.

Każde inne rozwiązanie generuje podobną pętlę sprzężenia zwrotnego. Reforma pracy, podnosząca wiek emerytalny o kilka lat, przynosi oszczędności liczone w setkach miliardów dolarów w perspektywie pokolenia, ale zarazem wywołuje natychmiastowy opór polityczny. Otwarcie granic dla wysoko wykwalifikowanych imigrantów podnosi produktywność, lecz jednocześnie narusza kruchy konsensus kulturowy. Inwestycje w infrastrukturę – gdzie lukę szacuje się na biliony dolarów – podnoszą długoterminowy potencjał gospodarki, ale w krótkim terminie powiększają i tak już gigantyczne zadłużenie. Scenariusz walki jest zatem ekonomicznie wykonalny, lecz politycznie graniczy z niemożliwością. Wymaga bowiem od społeczeństwa zgody na obniżenie bieżącego standardu życia w imię mglistej obietnicy przyszłej stabilności.

Unia Europejska: specyficzne przeszkody strukturalne

W tym kontekście tak zwana opcja nuklearna, obejmująca radykalny protekcjonizm lub nawet formalną niewypłacalność, przestaje być polityczną fantazją. Staje się logiczną, choć przerażającą granicą systemu, do której on nieuchronnie zmierza. Jej sens polega nie na prostej „ucieczce od długu", lecz na jego brutalnym przepisaniu na nowo. Inflacja, jako forma ukrytego, pełzającego bankructwa, już częściowo pełni tę funkcję, erodując realną wartość zobowiązań kosztem

posiadaczy oszczędności. Jawna niewypłacalność byłaby po prostu szybsza i bardziej przejrzysta, lecz jej konsekwencje kaskadowe miałyby charakter globalny.

Wbrew obiegowym intuicjom twarde dane pokazują, że bezpośrednia ekspozycja Chin na amerykański dług, choć wciąż znacząca, systematycznie maleje od dekady. Z rezerw walutowych wartych około trzech bilionów dolarów tylko część ulokowana jest w obligacjach skarbowych USA. Znacznie większym, wręcz egzystencjalnym ryzykiem dla Pekinu byłoby załamanie popytu zewnętrznego. Eksport wciąż odpowiada za blisko jedną piątą chińskiego PKB i choć struktura ta powoli ewoluuje, nagłe zamknięcie rynku amerykańskiego oznaczałoby szok na rynku pracy skutkujący utratą dziesiątek milionów miejsc pracy. Dla systemu, którego legitymizacja opiera się na obietnicy ciągłego wzrostu i stabilności społecznej, byłby to test ostateczny.

Jednocześnie te same liczby potwierdzają względną samowystarczalność Ameryki Północnej w kluczowych obszarach. Stany Zjednoczone są globalnym potentatem w produkcji żywności, a od kilku lat pozostają eksporterem netto energii. W połączeniu z zasobami Kanady tworzą blok zdolny przetrwać okres głębokiej izolacji gospodarczej, choć oczywiście kosztem gwałtownego spadku efektywności i poziomu życia. To właśnie ta fundamentalna asymetria sprawia, że w grze w tchórza, czyli polityce balansowania na krawędzi wojny, Ameryka dysponuje kartami, których prawdziwe znaczenie ujawnia się dopiero w sytuacji ekstremalnej.

Z perspektywy globalnego biznesu te scenariusze dawno przestały być abstrakcją. Najwięksi gracze rynkowi już dziś dywersyfikują łańcuchy dostaw, skracają je i regionalizują, świadomie akceptując wyższe koszty w zamian za odporność na wstrząsy. Inwestycje w automatyzację rosną szybciej niż te w tanią siłę roboczą, co jest cichym przyznaniem, że era globalnego arbitrażu kosztów pracy dobiega końca. Paradoksalnie kapitał prywatny, wbrew wolnorynkowej retoryce, coraz częściej oczekuje aktywnej roli państwa w zabezpieczaniu strategicznej infrastruktury, dostaw energii i kluczowych technologii.

Można zatem sformułować finalną zagadkę logiczną, która stanowi klamrę dla całości tego wywodu. Jeżeli wzrost wymaga kapitału, kapitał – pracy, praca – technologii, a technologia – stabilnych instytucji, to załamanie któregokolwiek z tych elementów destabilizuje całą konstrukcję. Jeżeli jednak próba ratowania jednego filaru poprzez zadłużenie osłabia wszystkie pozostałe, system wpada w pętlę autoreferencyjnej destrukcji. Rozwiązanie, które sugeruje Moyo, nie polega na wyborze jednego elementu kosztem innych. Polega na brutalnym przywróceniu hierarchii priorytetów, w której przyszłość przestaje być zastawem pod bieżącą konsumpcję.

Kryzys kapitału: wymiar epistemologiczny ponad technicznym

Jeżeli dotychczasowe części były rekonstrukcją scenariuszy, teraz pora na ruch trudniejszy, a zarazem bardziej uczciwy intelektualnie. Należy zamienić linearną narrację w strukturę, która sama obnaża swoje wewnętrzne przymusy. Taka struktura nie jest opowieścią o tym, kto co zrobi, lecz pętlą sprzężeń zwrotnych, gdzie każdy element jest zarazem przyczyną i skutkiem, a każde rozwiązanie ma cenę, która wraca jako nowy problem. Dlatego wprowadzam tu mapę myśli nie jako graficzny schemat, lecz jako tekstowy model rekurencyjny. Pozwala on czytelnikowi sprawdzić, czy rozumie mechanizm, a nie tylko chwyta tezę. To mapa, która nigdy się nie uspokaja.

Punkt wyjścia jest bilansowy, banalny i przez to bezlitosny. Państwo, które systematycznie wydaje więcej, niż pobiera, nie rozwiązuje problemu – jedynie odkłada go w czasie. Jeżeli równocześnie społeczeństwo się starzeje, a produktywność hamuje, odłożony problem zaczyna rosnąć szybciej niż zdolność państwa do jego obsługi. W połowie 2025 roku dług federalny USA trzymany przez sektor prywatny oscylował wokół 95% PKB. W tym samym czasie globalna gospodarka weszła w stan, który Instytut Finansów Międzynarodowych opisał jako rekordowe zadłużenie bliskie 346 bilionów dolarów, co odpowiadało mniej więcej trzykrotności światowego PKB. Te liczby nie są ciekawostką. Są metryką epoki, w której koszt kapitału i koszt ryzyka przestają być tłem, a stają się głównymi aktorami dramatu.

Teraz pętla. Dług publiczny jest funkcją zobowiązań społecznych. Zobowiązania społeczne są funkcją demografii i polityki. Demografia jest funkcją kultury i ekonomii. Ekonomia jest funkcją produktywności. Produktywność jest funkcją technologii, a technologia – funkcją kapitału i instytucji. Instytucje z kolei są funkcją legitymizacji, która sama zależy od standardu życia. I tu pętla się domyka, bo standard życia w demokracji jest jednocześnie warunkiem stabilności i obiektem politycznej dystrybucji. W tym mechanizmie nie ma miejsca na sentymenty. Jest natomiast miejsce na decyzję: kto, kiedy i w jakiej formie – jawnej czy ukrytej – ma ponieść koszt nieuchronnego dostosowania.

W tym sensie określenie „schemat Ponziego", którym Dambisa Moyo uderza w systemy emerytalne i zdrowotne, jest retoryczną prowokacją, ale o twardym, matematycznym rdzeniu. Jeżeli wypłaty w systemie repartycyjnym, czyli opartym na bieżących wpłatach, zależą od składek nowej generacji, a ta generacja jest relatywnie mniejsza, to system staje się wrażliwy na każdy spadek zatrudnienia, płac realnych czy wzrost obciążeń zdrowotnych. Projekcje Social Security pokazują, że koszty Medicare, mierzone jako odsetek PKB, mają wzrosnąć z około 3,9% w 2025 roku do 6,2% w połowie stulecia. Jeśli dodamy do tego budżet federalny USA na rok 2025, wynoszący około 7

bilionów dolarów i zdominowany przez wydatki sztywne, staje się jasne, że pole manewru jest znacznie mniejsze, niż sugeruje polityczna retoryka.

Druga pętla, równie twarda, dotyczy technologii. Moyo mówi o utracie przez Zachód monopolu na innowacje i o błędnej alokacji środków na badania i rozwój, które faworyzują mikrosekundowe przewagi w handlu algorytmicznym zamiast przełomów w energetyce, medycynie czy infrastrukturze. Liczby są tu bezwzględne. W 2024 roku Chiny raportowały wydatki na R&D na poziomie

Reforma bodźców: inwestycje zamiast spekulacji

Dotychczasowe rozważania kreśliły mapę zależności. Teraz czas na syntezę, która nie ma na celu zamknięcia opowieści, lecz jej wyostrzenie. W myśleniu o przyszłości Zachodu, Chin i reszty świata największym błędem jest bowiem próba łagodzenia sprzeczności za pomocą pozornych kompromisów. Ekonomia polityczna nie nagradza umiarkowania jako cnoty. Nagradza strukturalną spójność, nawet jeśli jej cena jest wysoka, moralnie i politycznie. Dambisa Moyo jest w tej kwestii bezlitosna – odrzuca gładką retorykę „zarządzania zmianą" na rzecz twardego języka bilansu i przetrwania.

Zacznijmy od wzrostu, bo to on jest ostatecznym sędzią wszystkich politycznych obietnic. Współczesne badania empiryczne, od prac Roberta Gordona po analizy OECD i Banku Światowego, nie pozostawiają złudzeń: kraje rozwinięte od lat grzęzną w trwałym spowolnieniu wzrostu produktywności. O ile w powojennych dekadach wzrost TFP, czyli całkowitej produktywności czynników produkcji, oscylował w USA wokół 1,5–2% rocznie, o tyle od lat dziewięćdziesiątych, a zwłaszcza po kryzysie 2008 roku, obserwujemy wartości znacznie niższe, często poniżej jednego procenta. To nie jest kosmetyczna fluktuacja. To jest różnica między społeczeństwem, które może sfinansować starzenie się bez dramatów, a takim, które musi wybierać między emeryturami, zdrowiem a inwestycjami.

W tym miejscu Moyo trafia w sedno, gdy przeciwstawia wzrost ricardiański, oparty na przewadze kosztowej i akumulacji kapitału, wzrostowi schumpeterowskiemu, który napędzany jest innowacją i twórczą destrukcją. Ten pierwszy można przyspieszyć administracyjnie, dopóki istnieje rezerwuar taniej siły roboczej i technologii do skopiowania. Ten drugi jest znacznie trudniejszy, bo wymaga instytucji tolerujących porażkę i chroniących własność intelektualną oraz kultury, która nagradza kompetencje, a nie tylko lojalność. Spór o to, czy Chiny zdołają w pełni przestawić się na model schumpeterowski, nie jest więc debatą ideologiczną. To fundamentalne pytanie o to, czy

scentralizowane państwo potrafi w długim okresie pozwolić na zniszczenie własnych czempionów w imię przyszłych innowacji.

Jednocześnie Zachód, co Moyo pokazuje bez taryfy ulgowej, sam podciął gałąź własnej innowacyjności przez fatalną alokację kapitału. Dane o strukturze inwestycji dowodzą, że przez dekady coraz większa część kapitału płynęła w stronę aktywów finansowych i nieruchomości, a nie w stronę infrastruktury produkcyjnej. Ta zmiana miała konsekwencje nie tylko ekonomiczne, ale i kulturowe. Społeczeństwo nauczyło się traktować wzrost cen aktywów jako zamiennik realnego wzrostu produktywności. Gdy bańka pękła, pozostał dług, a nie nowe zdolności wytwórcze. To właśnie sens rozróżnienia Moyo na „dobre" i „złe" bańki, które nie jest publicystyczną metaforą, lecz analitycznym skrótem.

Przejdźmy do kwestii pracy, gdzie czeka nas prawda niewygodna, lecz nieunikniona. Demografia to twardy, nieprzekraczalny limit. Systemy emerytalne działają jako umowa międzypokoleniowa tylko wtedy, gdy istnieje pokolenie zdolne i chętne, by ją finansować. Kiedy jednak kurczy się liczba pracujących, a rośnie rzesza beneficjentów, system przestaje być ubezpieczeniem, a staje się transferem wymagającym politycznego uzasadnienia. Określenie „schemat Ponziego" brzmi ostro, ale jego celem nie jest obelga, lecz zmuszenie do zimnej kalkulacji. Jeśli przyszłe zobowiązania przewyższ

> Czy Zachód, oszołomiony iluzją natychmiastowej gratyfikacji, potrafi odzyskać zdolność do długoterminowego myślenia i inwestowania w przyszłość? A może nieuchronnie zmierza ku scenariuszowi, w którym krótkowzroczne bodźce polityczne zneutralizują wysiłki, skazując go na rolę biernego obserwatora globalnych przemian? Czy jesteśmy świadkami końca pewnej epoki, czy też preludium do radykalnej transformacji, w której definicja kapitału i dobrobytu ulegnie fundamentalnej rekonfiguracji?

Inspiracje

[1] **"How the west was lost"** Dambisa Moyo

2011 | Farrar, Straus and Giroux

Urodzona w Zambii ekonomistka i autorka, znana z analiz makroekonomii i spraw globalnych. Jest autorką pięciu książek, w tym czterech bestsellerów New York Timesa. Doradza w zakresie decyzji inwestycyjnych i zarządzania ryzykiem. Jest członkinią Izby Lordów Wielkiej Brytanii i dyrektorką w Versaca Investments.

Zambian-born economist and author known for her analysis of macroeconomics and global affairs. She has written five books, including four New York Times bestsellers. She advises on investment decisions and risk management. She is a member of the UK's House of Lords and a principal at Versaca Investments.

Versaca Investments

Literatura uzupełniająca

Artykuły naukowe

Artykuły naukowe autora:

[1] **"Dead Aid: Why Aid Is Not Working and How There Is a Better Way for Africa"**

Dambisa Moyo

2008

Źródło

[2] **"Dead Aid: Why Aid Makes Things Worse and How There Is Another Way for Africa"**

Dambisa Moyo

2010

Źródło

[3] **"Winner Take All"**

Dambisa Moyo

2013 | New Perspectives Quarterly | DOI: 10.1111/npqu.11357

Źródło

[4] **"L'aide fatale : les ravages d'une aide inutile et de nouvelles solutions pour l'Afrique"**

Dambisa Moyo, Niall Ferguson, André Zavriew

2009 | J.-C. Lattès eBooks

Źródło

[5] **"Edge of Chaos"**

Dambisa Moyo

2018

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 2d6a70ce-2cdb-41d3-93ac-6ba06ac82832